

Tadeusz Linkner
Uniwersytet Gdański

NAUCZANIE I WYCHOWANIE DZIEWCZĄT W KOŚCIERSKIM ZAKŁADZIE NMP ANIELSKIEJ

I

O Zakładzie Najświętszej Marii Panny Anielskiej w Kościerzynie pisał ks. Konstanty Damrot w *Szkicach z ziemi i historii Prus Królewskich* (1886), co potem ująłem w książce, która ukazała się w roku 2011. Nie było tego wiele, bo ks. K. Damrot nie chciał obudzić podejrzania pruskiego zaborcy, że znający tak dobrze tę szkołę Czesław Lubiński (pod takim pseudonimem krył się autor tego patriotycznego reportażu, pierwszego zresztą tak obszernego o Kaszubach i Pomorzu) mógł mieszkać w Kościerzynie. Dlatego właśnie od Chojnic swoją podróż rozpoczął, a nie od Kościerzyny i tak umiejętnie swoje podróże opisał, że pruska cenzura dopiero po jego śmierci dowiedziała się, że to on był autorem tak bardzo zaprawionego ironią i wieloma negatywnymi uwagami wobec pruskiego zaborcy pierwszego reportażu o Kaszubach i Pomorzu. Kiedy zaś przyszło mu opowiedzieć o kościerskim Zakładzie NMP Anielskiej, w którym pracował od roku 1871(?) do 1880¹, najpierw podał, że jego klasztorny gmach powstał w 1864 roku i przyczynili się do tego ks. kanonik Juliusz Prądyński z Pelplina oraz jego siostra, Klementyna Łaszewska, a potem zdał sprawę o samym Zakładzie tylko w kilku zdaniach:

Spędziłyśmy w klasztorze kilka godzin, które mi do najmilszych wspomnień z całej podróży należeć będą. Z uprzedzającą grzecznością wprowadzeni po wszystkich częściach obszernego gmachu, począwszy od Ochronki, przeszliśmy klasy dziewcząt elementarne i pensjonatu; wszędzie byliśmy zniewoleni podziwiać praktyczność, gust i schludność w urzą-

¹ Ks. dr A. Liedtke w *Historii Zakładu NMP Anielskiej w Kościerzynie (1861–1936)*, Kościerzyna 1936, s. 115 niepewnie powie, że ks. K. Damrot pracował tam od roku 1870. Tak jednak nie mogło być, ponieważ dopiero w pod koniec grudnia tego roku Damrot sprowadził się do Kościerzyny (por. T. Linkner, *Śląski poeta na Kaszubach*, ks. Konstanty Damrot, Pelplin 2011, s. 16). Wobec tego mógł to być jedynie rok 1871.

dzeniu, ułożenie, pracowitość i umiejętność dzieci i panienek; a co naj-
 więcej ujmowało i zyskiwało serce i umysł, to był duch chrześcijański,
 duch szczerze religijny, który wszystko ożywia, wszystkim rządzi,
 wszystko uszlachetnia”².

To było tyle w *Szkicach z ziemi i historii Prus Królewskich* o tym kościerskim Zakładzie kształcącym przede wszystkim ziemianki i więcej tam Damrot nie powiedział, a jedynie krytycznie odniósł się do zachowania kończących takie szkoły panienek z ziemiańskich domów. Jedynie wcześniej w „Gazecie Toruńskiej” zafrasował się groźbą zamknięcia tej pedagogicznej instytucji³. Jak bowiem poza ochronką i „szkółką przemysłową”, gdzie uczono głównie krawiectwa, „istniały w Zakładzie trzy rodzaje szkół: elementarna, wyższa szkoła żeńska t.zw. *pensja* i seminarium dla nauczycielek, tak zwana *selekta*”⁴, to chodziło mu najpewniej o pensję.

Najpierw jednak pruskie represje dotknęły szkoły elementarnej, która od roku 1869 była trzyklasową, a każda klasa miała „kurs dwuletni” i uczęszczało do niej od stu do dwustu dzieci z Kościerzyny. Unikano w ten sposób nauki w szkole symultannej, do którego to systemu Damrot też nie miał przekonania⁵. Kościerska społeczność wołała nauczanie w Zakładzie, chociaż na opłaty stać było tylko „zamożniejszych rodziców”, a resztę dopłacał magistrat. Uczyły tam poza świecikami nauczycielkami głównie siostry⁶. Damrot oczywiście wiedział, ile pruski zaborca przysparzał tej szkole kłopotów. Lecz jak już wcześniej powiedziałem – ale ponieważ jeszcze dzisiaj tego się nie rozumie, powtórzyć nie zaszkodzi – bezpośrednio nie mógł zdradzać swego zakłopotania, by nie budzić podejrzeń, że nazbyt tym się interesuje i jeżeli tyle wie, to chyba z Kościerzyny pochodzi. Gdy jednak z polecenia kuratorskich władz tego Zakładu dokonał 24 i 25 maja 1871 roku wizytacji i nie wypadła ona pomyślnie⁷, trzeba było ją ponowić. Powtórna wizytacja zwana wtenczas rewizją, nadana Damrotowi przez ks. Prądyńskiego, co wiele mówiło o zaufaniu, jakim go darzono, okazała się też niekorzystną, a wnioski z niej takie, że siostry nie mając przygotowania pedagogicznego, nie radzą sobie z uczennicami (poprawniej powinno się je zwać pensjonarkami, bo Zakład

² T. Linkner, *Śląski poeta na Kaszubach ks. Konstany Damrot*, Pelplin 2011, s. 29–30. Nie zapomniał przypomnieć znaczącej roli Zakładu autor pracy *Kościierzyna w procesie współczesnych przemian kulturowo-cywilizacyjnych* Arkadiusz Modrzejewski (Toruń 2005, s. 72–73).

³ Listy z podróży odbytej przez Prusy Królewskie przez Czesława Lubińskiego, „Gazeta Toruńska” 1878, nr 278.

⁴ A. Liedtke, *Historia Zakładu NMP Anielskiej w Kościerzynie (1861–1936)*, s. 49.

⁵ Por. K. Damrot, *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich*, Gdańsk 1886, s. 27.

⁶ Por. A. Liedtke, dz. cyt., s. 49–50.

⁷ Tamże, s. 50.

miał przede wszystkim charakter pensji). Jeżeli języka polskiego uczono tu dobrze, co Damrota na pewno cieszyło, to budziło jego zastrzeżenie nauczanie religii, niemieckiego i matematyki. Przy czym geografii i przyrody siostry nie uczyły w ogóle, najwięcej czasu spędzając nad „ręcznymi robótkami”. Damrot bronił ich jednak, podając jako usprawiedliwienie, że przy czterdziestu godzinach lekcyjnych w tygodniu mają zbyt mało czasu na przygotowanie się do lekcji, a muszą przy tym poprawiać tygodniowo kilkaset zeszytów i opiekować się sierotami. Powizytacyjna konkluzja była więc taka, by w Zakładzie zmienić grono pedagogiczne⁸.

Wszystko zapewne udało się naprawić, gdyby nie dotarły te wieści do Gdańska. Zakonną szkołę nawiedzili pruscy wizytatorzy, czego efektem było „odebranie siostram prawa publicznego nauczania od 1 kwietnia 1874 roku”⁹. W Zakładzie NMP Anielskiej pozostawiono jedynie „jednoklasową szkołę elementarną o 3 oddziałach, liczącą około 30 dzieci”, która miała charakter szkoły ćwiczeń dla przyszłych nauczycielek z „ostatnich kursów selekty”¹⁰.

W wyższej szkole żeńskiej Zakładu, która interesuje tu nas przede wszystkim, uczyło się około stu pensjonarek, pochodzących wedle wykorzystanych przez ks. Antoniego Liedtkego wieści z „Pielgrzyma” z roku 1869 ze „stanów wyższych i średnich” i uczących się wszystkich wiadomości „do wykończonej edukacji żeńskiej potrzebnych”¹¹. Takie nauczanie trwały osiem lat, czyli po dwa lata w każdej z czterech klas. „W pensji uczyło 4–5 siostr, 5–6 nauczycielek świeckich i katecheta” takich przedmiotów, jak: religia, język polski, niemiecki i francuski, matematyka, historia, geografia, przyroda, rysunek, kaligrafia, śpiew i robótki ręczne. Na koniec roku trzeba było zdać „egzamin klasowy przed zebranymi członkami kuratorium, wszystkimi siostrami i gośćmi z miasta”¹². Jeżeli któraś z pańek po ukończeniu tejże pensji, czyli wyższej szkoły żeńskiej pragnęła zostać nauczycielką, mogła przejść do dwuletniej selekty, gdzie prowadził zajęcia także Damrot. Od roku 1874 uczono tam takich przedmiotów, jak religia, pedagogika, rachunki, geometria, historia, geografia, przyroda, fizyka, chemia, rysunki, kaligrafia i oczywiście języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego, angielskiego, a także muzyki, robótek ręcznych, gimnastyki¹³. Ponieważ podobnych lub tych samych przedmiotów, najpewniej bez tychże robótek ręcznych, ćwicząc się w jednak szkole elementarnej, uczono w seminariach nauczycielskich, a wobec tego również w kościerskim Królewskim Katolickim Seminarium w Kościerzynie, którego Damrot był wtenczas dyrektorem, więc stąd jego nauczanie w selekcje pedagogiki i przydana mu funkcja wizytatora. Naukę w ko-

⁸ Tamże, s. 50–51.

⁹ Tamże, s. 51.

¹⁰ Tamże, s. 52.

¹¹ Tamże, s. 53.

¹² Tamże, s. 53.

¹³ Tamże, s. 54.

ścierskim Zakładzie NMP Anielskiej oczywiście kończono pisemnym i ustnym egzaminem przed komisją królewską, do roku 1874 w Kościerzynie, a potem w Kwidzynie lub Gdańsku¹⁴.

II

Jak można zorientować się z podanych przypisów, sam sposób nauczania omówił ks. dr Antoni Liedtke szczegółowo w *Historii Zakładu NMP Anielskiej w Kościerzynie (1861–1936)*, wydanej w Kościerzynie w okresie międzywojennym. Korzystał z zachowanych wtenczas opracowań, tekstów źródłowych i także ze wspomnień uczącej się w tej szkole w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku Pelagii Pałęckiej i pracującej tam Janiny Wybickiej. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że jeżeli tytuł wspomnień tej pierwszej podał ks. Liedtke w miarę poprawnie, to miejsce ich wydania wskazał błędnie – wspomnienia Pałęckiej nie ukazały w „Kurierze Poznańskim”, ale w „Słowie Pomorskim”. Natomiast wspomnienia drugiej osoby miał z rękopisu, a ponieważ nie podał w przypisach ich konkretnego adresu, więc dostęp do nich okazał się niemożliwy. Wybicka była jednak nauczycielką, zaś Pałęcka uczennicą, więc rozpatrzeniu się w nauczaniu i wychowaniu dziewcząt w kościerskim zakładzie, i to podane z ich perspektywy, najlepiej mogły służyć wspomnienia tej ostatniej. Liedtke przywołał z nich tylko opisanie szkolnego dnia (s. 28), kasatę kościerskiego zakonu sióstr miłosierdzia i sytuację po ich wyjeździe (s. 59, 61), pozytywną charakterystykę działalności dyrektorki Katarzyny Żyndy (s. 72) oraz podał słów kilka o narodowości dziewcząt uczęszczających do Zakładu (s. 97). Tymczasem jak starał się pruski zaborca tam germanizować, udało się więcej dowiedzieć z podanych przez Pałęcką w „Słowie Pomorskim” wspomnień. Co prawda Liedtke też z nich w tej materii skorzystał, i to na podstawie jej epistolarnych kontaktów z dyrektorką Żyndą (s. 100), ale nie na wszystko zwrócił uwagę.

Gdyby było się skazanym na korzystanie li tylko z *Historii Zakładu...* ks. Liedtkego, na tym należałoby skończyć, bo wedle przypisu przydanego tam wspomnieniom Pelagii Pałęckiej, nie udało by się ich odnaleźć. Gdy jednak szczęśny przypadek pozwolił na nie trafić w „Słowie Pomorskim” z 3 maja 1931 roku, nie można ich przemilczeć, tym bardziej że jak już tu powiedziano są to wspomnienia uczennicy chodzącej do tej szkoły w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Ponadto Liedtke zajmował się dziejami kościerskiego Zakładu jak historyk i nie omawiał specjalnie doznań i przeżyć dziewcząt uczących się w tej szkole, natomiast ze wspomnień Pałęckiej mamy okazję się dowiedzieć, jak

¹⁴ Tamże, s. 54–56.

ówczesne nauczanie i wychowanie odbierała ich autorka i jej koleżanki, jak na kościerskiej pensji sobie radziły i czego się uczyły.

Autorką wspomnień jest Pelagia z Pawłowskich Pałęcz(dz)ka¹⁵, czyli Pelagia Pawłowska, pochodząca z ziemiańskiego rodu Pawłowskich, właściciele majątku Wielka Komorza, w powiecie tucholskim. Jak czytamy w Wikipedii, Wincenty Kospath-Pawłowski, który zmarł 20 kwietnia 1874 roku, był właścicielem majątku Zalesie w borowiackiej okolicy. Po ślubie z Urszulą Jantą-Półczyńską sprzedał swoje dobra i przeniósł się do Wielkiej Komorzy, która należała do klucza dóbr Półczyńskich. Tam urodziła się ich córka Pelagia, która kilka miesięcy po śmierci ojca, we wrześniu 1874 roku jako kilkunastoletnia dziewczynka trafiła do pensjonatu sióstr miłosierdzia w Zakładzie NMP Anielskiej w Kościerzynie, który prowadziły wtenczas siostry miłosierdzia, zwane od swego patrona, Wincentego a. Paulo – wincentkami. Przebywała tam przez blisko osiem lat, ukończywszy prawdopodobnie szkołę w roku 1881. Jej dalsze losy były takie, że w roku 1884 wyszła za mąż za pochodzącego z wielkopolskich Pałędzic, adwokata Józefa Mariana Pałędzkiego (ślub odbył się w Chojnicach). Natomiast gdy jej mąż w 1901 roku przejął od Bernarda Miłskiego redakcję „Gazety Gdańskiej”, zamieszkała najpewniej w Gdańsku. Jakże potem były jej dalsze losy i gdzie mieszkała od 1913 roku, kiedy jej mąż sprzedał „Gazetę Gdańską” Janowi Kwiatkowskiemu, trudno powiedzieć. Może do roku 1931 mieszkała w Poznaniu, bo tak podała, podpisując się pod swoimi wspomnieniami. Nie wiadomo również, czy trafiła potem do Warszawy. W każdym razie Józef Marian Pałędzki zmarł w Warszawie 9 października 1940 roku. Kiedy zaś zmarła Pelagia z Pawłowskich Pałęcz(dz)ka nie udało się ustalić.

To jednak dla tego tematu nie powinno być już tak ważne, jak jej wspomnienie z pobytu w kościerskim Zakładzie w latach 1874–1881. Najpierw możemy się z nich dowiedzieć, co widziała i jak przeżywała podróż dyliżansem, jadąc „szosą” z Chojnic do Kościerzyny i to zapewne ze swoją dziesięcio- czy jedenaastoletnią siostrą. Natomiast przy szosie rosły wtenczas tak częste na kaszubskim i kociewskim Pomorzu jarzębiny. Jak przystało na ziemiańskie panienki, na pensję do kościerskiego Zakładu jechały ze swoją guwernantką, „panną Jadwigą Kurzyńską”¹⁶. A „było to w roku 1874, pod jesień, na początku września” (s. 6), kiedy skończyły się wakacje i rozpoczynały się lekcje.

W Kościerzynie były po raz pierwszy i ujrzawszy „gmach okazały z przylegającym do niego kościołem”, jakim był Zakład NMP Anielskiej, odniosły pozytywne wrażenie i to ostało się im w pamięci. Podobnie jak pierwszy widok

¹⁵ Podpisała się pod wspomnieniami jako Pałęczka, natomiast np. w Wikipedii podaje się „Pałędzka”.

¹⁶ Pelagia z Pawłowskich Pałęczka, *Kościerskie czasy szkolne. Urywek ze wspomnień z lat 1874–1881*, „Słowo Pomorskie” 1931, nr 102, s. 6. Przy następnych cytatach z tych wspomnień podaję tylko stronę w półokrągłym nawiasie.

i odczucie, jakie się miało przekraczając progi średniej szkoły, bowiem obraz tej powszechnej, kiedy było się pierwszoklasistą, niemal każdy po latach zapomina. Klasztorny budynek Zakładu miał właśnie dziesięć lat (ukończono go 23 sierpnia 1864 roku, a 15 września poświęcono¹⁷), więc czas go jeszcze nie sfatygował i musiał się prezentować okazale dziesięcioletniej czy starszej o rok dziewczynce pochodzącej ze wsi. Podobnie jak „przylegający do niego kościół” (s. 6), ukończony w roku 1871, gdzie znalazła swoje miejsce XV-wieczna Pieta, przywieziona przez siostry miłosierdzia z Chełmna. Trzeba tu jeszcze pamiętać, że różnica doświadczeń i odczuć dziecka z miasta i ze wsi, i to nawet dziecka pochodzącego z ziemiańskiej rodziny, była znaczna i to szczególnie dawniej, bo dzisiaj jest przecież zupełnie inaczej. Stąd małej Pelagii utkwiło także w pamięci serdeczne przywitanie sióstr wincentek i nie uszły jej uwadze ich kornety, które nawet w tamtych czasach „były osobliwością”.

Lecz nie to było ważne, ale cel dla którego tu ze swą siostrą przybyła. Zakładem zawiadywały wtenczas siostry miłosierdzia, zwane od swego patrona wincentkami. Jak pisze w tych wspomnieniach Pelagia Pałęcka, temu zgromadzeniu władze kościelne powierzyły właśnie dlatego prowadzenie pensji i kierowanie tym Zakładem, „aby był dźwignią ducha polsko-katolickiego na Pomorzu” (s. 6). A ponieważ obywatelska społeczność zarówno kaszubskiego jak pomorskiego regionu doskonale to pojęła, więc „Obywatelstwo [to określenie powtarzam tutaj specjalnie, by naocznic, jak obecnie ono się zdewaluowało, i to do tego stopnia, że nie tylko go się nie rozumie, ale zachowaniem i postępowaniem obecny obywatel jego definicji¹⁸ wprost zaprzecza – T. L.] pośpieszyło z oddawaniem córek swych na wychowanie” (s. 6) do kościarskiego Zakładu. Zarządzała nim wtenczas Aniela Meszyńska, a potem Tekla Wężykówna i Marianna Lubieńska, które to nazwiska Pałęcka wymieni, podając przy tym, jak to w progach pensji powitała ją i jej siostrę Matylda Sumińska¹⁹, która „Rozmówiona w dobrych formach, robiła honory domu z wdziękiem prawdziwej arystokratki” (s. 6).

Następnie, jak powie Pałęcka, „rozpoczęły się nauki, zrazu w polskim języku” (s. 6), co było to dla niej zupełnie „naturalne”, ponieważ w ojczystym języku uczyła ją także guwernantka i oczywiście wszyscy mówili w domu po polsku. I tak było również w Zakładzie, ale tylko przez dwa lata. Potem nauka poczęła

¹⁷ A. Liedtke, dz. cyt., s. 21.

¹⁸ Jak pojmowano wtenczas „obywatela”, starał się wyjaśnić ks. K. Damrot w *Szkicach z ziemi i historii Prus Królewskich* (1886, s. 21–23). Obecnie podaje się niepełną tego słowa definicję. Mówi się w niej, że obywatel to osoba „praworządna, stateczna” (*Słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 1979, s. 435), a nie wspomina się w niej o patriotyzmie. Wszak „praworządny” wcale nie musi znaczyć miłującego swój kraj, swoją ojczyznę, jeżeli wskazuje przede wszystkim na przestrzeganie prawa, które jak wiadomo, jest takie, jaki rząd, jaka władza.

¹⁹ Nazwiska oraz imiona sióstr podaje także ks. A. Liedtke w *Historii Zakładu...*, s. 59.

odbywać się w języku niemieckim, co podobnie jak dla wszystkich okazało się dla kilkunastoletniej Pelagii traumą:

Nadeszło ministerialne rozporządzenie, nakazujące język niemiecki we wszystkich działach nauki szkolnej, nawet w religii. Co to była za konsternacja! Jak z kamienia szło myślenie. Wszystko trzeba było tłumaczyć na ten *barani* język. Oglupiające! O polocie, swobodzie wyrażania się, radości w nauce już nie było mowy (s. 6).

Na szczęście zupełnie języka polskiego wtenczas nie skasowano. Co prawda pruski zaborca czynił w Zakładzie ojczystemu językowi kłopoty²⁰, ale dopiero w roku 1890 ograniczono jego naukę. Kiedy więc:

Wolno było uczyć tylko czytania, pisania, tłumaczenia z polskiego na niemieckie i deklamowania kilku wyjątków poetów polskich. Zabronione było zupełnie czytanie historii polskiej i literatury, jako też pisanie polskich wypracowań²¹

zmusiło to nauczycielki i uczennice do „potajemnego” nauczania i uczenia się po polsku. I wtenczas Pałęcka tę hakatystyczną germanizację, która ją tak boleśnie jako dziecko dotknęła, skojarzyła z tragedią Juranda, któremu Krzyżacy wyrwali język. Symboliczne tego następstwo okazało się takie, że „Pomorze zamilkło”, co okazało się najlepiej widoczne po zaborach, w wolnej Polsce. Dopiero wtenczas (można to zauważyć jeszcze dzisiaj) można było zauważyć, jak różnie Polacy wyrażają swe myśli:

We Lwowie ogólnie powiedzą coś, a potem pomyślą, w Warszawie równocześnie mówią i myślą, w Wielkopolsce wpierv pomyślą, a potem powiedzą, a na Pomorzu pomyślą i nic nie powiedzą. Znamienne milczenie Pomorza! Jedna z najsroźszych krzywd, jakie ponosił nasz naród. Brat brata z onieśmieleniem obchodził, nie mając odwagi na odezwanie się, aby na śmieszność się nie wystawiać. Do niedawna nasi rodacy nad morzem woleli dla tej przyczyny posługiwać się (poza domem) niemieckim językiem (s. 6).

Poza tym życie w Zakładzie płynęło wedle ustalonych reguł. Ze wspomnień Pałęckiej możemy się nie tylko dowiedzieć, jak rozpoczynał się na pensji dzień:

System wychowania był w Zakładzie klasztorny. Wstawaliśmy o ½6 z wołaniem: „Niech żyje Jezus na zawsze w sercach naszych!” Na dzwo-

²⁰ Por. A. Liedtke, dz. cyt., s. 8–13, 91.

²¹ Tamże, s. 97.

nek w szeregu parami dążyliśmy do kaplicy na wspólny pacierz, na śniadanie, potem na mszę św. do kościoła, połączonego z Zakładem korytarzem, a już o 8-mej siedziało się w klasie w lekko tylko ogrzanej zimnej ubikacji (s. 6),

ale także jak traktowano biedniejsze pensjonarki. Ponieważ w Zakładzie uczyły się także „córki małych urzędników i rzemieślników kościerskich” (s. 6), które nie mogły wносить takich opłat jak pozostałe dziewczęta, więc zorganizowano dla nich oddzielną pensję. Uczyły się co prawda w tych samych klasach wspólnie z pozostałymi, ale miały własne sypialnie, refektarz i pracownię. Zajmowała się też nimi inna opiekunka. Bo jak ich bogatszymi koleżankami opiekowała się siostra Sumińska, tak im była przydana siostra Maria Różycka²² (Pałęcka nazywa ją błędnie Różańską). Nie musiało to jednak trwać długo, jeżeli Pałęcka powie, że te „anomalie” wkrótce zostały zniesione i wszystkie wspólnie przeżywały radości i smutki pensjonarskiego żywota, nie zapominając nigdy o ojczystych sprawach:

I oto zobopólna miłość rozgrzewała nasze członki, gdyśmy razem, w źle opalanych klasach, rygiem trzymane w bezruchu, słuchały cudnych wykładów s. Marii (poprawnie Heleny) Ogrodowicz i jeszcze piękniejszych s. Matyldy Sumińskiej. – I pełniejszymi akordami rozbrzmiewały nasze gremialne śpiewy, gdyśmy sentymentalnie zawodziły: *Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mię woła*, albo *Księżyc w noc cichą* lub inną zwykle patriotyczną piosenkę (s. 6).

Jak wiadomo, siostry miłosierdzia prowadziły nie tylko pensjonat dający takie wykształcenie, „jakie dają wyższe szkoły żeńskie w religii i innych przedmiotach naukowych, a także w śpiewie i kobiecych robótkach ręcznych”²³, ale także elementarną szkołę dla dziewcząt zwaną „przemysłowa”, gdzie przysposabiała dziewczęta do życia. Zajmowały się także sierotami i dziećmi z biednych rodzin. Ponieważ w czasach niewoli wiele znaczyło wychowanie patriotyczne, co oczywiście nie mogło się podobać pruskiej władzy, więc po wyjątkowo niepomysłnej wizytacji, postanowiono od 1 kwietnia 1874 roku odebrać siostram „prawo publicznego nauczania”²⁴. Spowodowało to przejście dzieci do szkoły w mieście, a Zakładowi ostała się jednoklasówka z jedną nauczycielką.

Potem, zgodnie z ustawą z 31 maja 1875 roku o kasacie zakonów, nakazano siostram miłosierdzia opuścić Kościerzynę. Chociaż kościerskie kuratorium i nawet starosta Engler starali się zakonnice bronić, zapadła decyzja, że do 1 paź-

²² Por. tamże, s. 59.

²³ *Statut Zakładu Najświętszej Marii Panny Anielskiej w Kościerzynie*, s. 35.

²⁴ A. Liedtke, dz. cyt., s. 52.

dziennika 1877 roku należy „klasztorną szkołę zamienić na świecką”²⁵. I tak 3 kwietnia 1878 roku siostry miłosierdzia zakończyły w Kościerzynie swoją misję, wyjeżdżając tego dnia z miasta²⁶, o czym Pałęcka w swoich wspomnieniach oczywiście opowiedziała, myśląc jedynie porę roku, bowiem było to wiosną, a nie jesienią. Można to jej jednak wybaczyć, jeżeli spisywała te wspomnienia po ponad pięćdziesięciu latach. Wracając natomiast do nieszczęsnego wyjazdu sióstr miłosierdzia z Kościerzyny, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na uczucie, jakim pensjonarki darzyły swoje opiekunki i nauczycielki.

Pewnego jesiennego poranku runęła wiadomość, że wyjeżdżają na zawsze nasze opiekunki w kornetach, nasze ukochane siostry. Zgromadziłyśmy się gremialnie na dziedzińcu z nauczycielkami i milczeniem powitałyśmy korowód postaci cichych, które Bogu oddane, pragnęły chwilę pożegnania uczynić jak najmniej rozczulającą. Mężnie, jakkolwiek serca z bólu zamierały, że już przestaną kształcić umysły i serca rozwijać, bo zakres ich działania ograniczony został do opieki nad chorymi, mężnie, z ustami bólem zaciśniętymi, bez łzy w oku, umieściły się w powozie, które je oczom naszym uniósł szybko.

Pogonił za nimi głośny jęk nieutulonego płaczu, niepowstrzymanie pędził jak wichur i zawodził prośbę, by pozostał z nami duch ich, jeżeli osoby pozostać nie mogą. I pozostał z nami duch tych szanownych mistrzyń naszych, dla których zachowujemy wdzięczną pamięć do dni dzisiejszych (s. 7).

Odtąd pensją w Zakładzie NMP Anielskiej, a konkretnie „wyższą katolicką prywatną szkołą żeńską”²⁷ zajęły się osoby świeckie – przełożona Klementyna Łaszewska i dyrektorka Katarzyna Żynda. Lecz chociaż nie było już sióstr wincentek, którym przewodziła Aniela Meszyńska (wcześniej, jak powie ks. Antoni Liedtke²⁸, stało się tak z urszulankami), nie zatraciła się w tej szkole polskość, co przecież w pruskim i w ogóle każdym zaborze było dla nas najważniejsze. Zresztą wszystko działo się tak samo, szło „tym samym klasztornym trybem w religijne praktyki ujętym” (s. 7). W Zakładzie mającym „cztery klasy pensji i dwuletnią selektę”²⁹, kształciło się i mieszkało blisko sto dwadzieścia osób, „w tym 10–12 nauczycielek, 60–80 pensjonarek, 10–15 sierot i kilkanaście służ-

²⁵ Tamże, s. 57.

²⁶ Tamże, s. 59.

²⁷ Tamże, s. 61. W roku 1909 Zakład uzyskał prawa uczelni wyższej, a selekta stała się „seminarium dla nauczycielek”, które po trzech latach zamknięto, a od roku 1912 pozostało tylko dziesięcioklasowe liceum (s. 80–81).

²⁸ Tamże, s. 59.

²⁹ Tamże, s. 70.

by domowej i gospodarczej³⁰ i był oczywiście kapelan, o którym jeszcze się powie. Chociaż pruskie władze szkolne podczas pobytu w niej autorki wspomnień często wizytowały szkołę, efekt był zawsze pomyślny. Kłopoty zaczęły się dopiero później, kiedy nasiliła się działalność hakatystyczna³¹. Ale o tym już we wspomnieniach się nie mówi, chociaż o kwestii patriotycznej autorka nie zapomina. Mówi więc, ile to pensjonarki, które były już przecież osiemnasto- dziewiętnastoletnimi pannami, miały w tej sprawie do zawdzięczenia dyrektorce Żyndzie³², która była im tym bardziej bliska, że pochodziła z Kościerzyny, też uczęszczała do tego Zakładu i w roku 1869 zdała tu również nauczycielski egzamin. Jak zwierzy się autorka wspomnień, w swoich wychowankach „umiała rozbudzić ducha obowiązkowości, zdrowe wpoić zasady, umiejętnie odsuwać erotyczne, tak dziś powszechnie uprawiane a tak niszczycielskie podniecanie się, tchnąć w nas umiłowanie wszystkiego, co polskie” (s. 7).

Kiedy więc Pelagia Pałęcka miała okazję dzięki mężowi bliżej zapoznać się z „Gazetą Gdańską” i w ogóle z redakcyjną pracą, natrafiła, jak sama powie, „około roku 1903” w jednej z pomorskich gazet na „napastliwy artykuł” (s. 7), adresowany do Katarzyny Żyndy, w którym jego autor, kościerski „szewc Rogala³³”, zarzucał dyrektorce Zakładu, że jest zbyt kompromisowa wobec pruskiej władzy (s. 7). Chociaż Pałęcka nie podała dokładnie, kiedy i gdzie ten artykuł się ukazał, to okazuje się, że chodziło o tekst, który, jak powie Liedtke, pojawił się w roku 1905 właśnie w „Gazecie Gdańskiej”. Ponieważ żonie wydawcy tej gazety nie wypadło własnego gniazda kazać, więc zrozumiałe, że nie podała jej adresu. Ale nie to jest ważne, lecz jak odniosła się Pałęcka do zarzutu kompromisowego zachowania się Katarzyny Żyndy wobec pruskiego zarobcy. Zwróciła się natychmiast listownie do dyrektorki Zakładu (od roku 1911 Żynda była sparaliżowana³⁴ i do roku 1913 prowadziła Zakład Maria Bolewska), by odpowiedziała na tę inkryminację. Ta jednak zdecydowała się milczeć, rozsądnie to epistolarnie uzasadniając, a przy tej okazji odslaniając, jak wyglądała germanizacja i jak w kościerskim Zakładzie broniły się przed nią uczennice wspomagane aktywnie przez nauczycielki:

Umieścić w Gazecie Gdańskiej jakąkolwiek obronę (...), byłoby to rozpętać burzę prześladowań, a może nawet wywołać zamknięcie Zakładu. Mam ostry nakaz niemczenia nazwisk, nadawania kobiecym nazwiskom męskich końcówek; cóż byłoby, gdyby się dowiedziano, że w Zakładzie naszym panuje gorące poczucie polskości, że panienki z niebywałym

³⁰ Tamże, s. 63.

³¹ Tamże, s. 92–96.

³² Była na tym stanowisku bodaj do r. 1905 (tamże, s. 82).

³³ Tamże, s. 100.

³⁴ Tamże, s. 81–83.

zapałem uczą się historii polskiej, że nieraz przy świetle księżycy piszą wypracowania, zapoznają się z literaturą! Że rewizje (wizytacje – T. L.) tylko dla solidarności wychowanek bywają dotąd bezowocne! (s. 7).

Nie były to już bowiem te czasy, kiedy germanizacja dopiero się rozwijała i Damrotowi udawało się pisać pod pseudo Czesława Lubińskiego napastliwe antypruskie teksty w *Szkicach z ziemi i historii Prus Królewskich*, które co prawda natychmiast po wydaniu skonfiskowano (w roku 1886) i przestały być dla zaborcy groźne, ale ich autora nie udało się nigdy ukarać. Niemniej nawet podczas najsilniejszej germanizacji nawet niemiecki profesor matematyki, Wölke, cieszył się uznaniem pensjonarek, bo nie silił się niemczenie, a ostał się w ich pamięci chociażby z racji swego nieszablonowego zachowania:

Lubił się popisywać znajomością języka polskiego, zdaje się jednak, że mu się myliły litery, bo wywołując pannę Sztrel nazywał ją „Fräulein Strzel”, co akompaniowane gestem myśliwego, godzącego w zwierzyńcę, wywoływało burzę wesołości (s. 7).

Jeżeli nawet klasztorny żywot dziewcząt nie był sielanką, a „twarda, zimna i hartująca była atmosfera kościerskiego Zakładu” (s. 7), to dzięki temu i pracy jako jednej z ich życiowych dewiz, jak powie w imieniu swoim i także innych pensjonarek Pelagia Pałęcka, „nauczyłyśmy się jednak cenić wartości nieprzemijające i z utęsknieniem oczekiwaliśmy zmian dla ojczyzny, której zbliżające się wyzwolenie wyczuwaliśmy nie tylko z prococtw wieszczów naszych, ale i ze znamiennych zapowiedzi wojny światowej” (s. 7).

III

Kościerski Zakład NMP Anielskiej przetrwał tę wojnę i chociaż podczas niej niewiele było w nim „zamiejscowych” uczennic, a centralną część gmachu zajęło „sanatorium dla rekonwalescentów wojskowych”³⁵, to dopiero w wolnej Polsce ożywił swoją działalność. Kiedy w roku 1931 objęły go znowuż urszulanki i zastały funkcjonujące ośmioklasowe żeńskie humanistyczne gimnazjum, wzbogaciły szkolne pracownie, bibliotekę, wyremontowały pensje, powstało też wiele kół zainteresowań, jak chociażby polonistyczne, krajoznawcze, klasyczne³⁶. Kiedy więc „nadzieje zostały spełnione”³⁷, kościerski Zakład zaczął dopiero w pełni żyć! Za wiele trzeba by jednak pisać, aby to wszystko opisać. Zresztą

³⁵ Tamże, s. 86.

³⁶ Por. tamże, s. 103–109.

³⁷ Tamże, s. 103.

podano to już w ostatniej części „Historii Zakładu...” i nie ma nawet takiej potrzeby. Że natomiast ta gimnazjalna szkoła w wolnej Polsce naprawdę odżyła, mogły tego chociażby dowiedzieć wypracowania uczennic, na które udało się natrafić w grudniowym numerze wydawanego w Krakowie miesięcznika „Dziś i jutro” pochodzącego z roku 1932. Ukazało się w nim trzynaście tekstów kościerskich gimnazjalistek z klas czwartej, piątej i ósmej, mówiących najczęściej o kaszubskiej okolicy, jako że ten numer pisma poświęcono Pomorzu i Kaszubom. Tak więc pisano tam o Gdyni, Garczynie, Babim Dole, Kartuzach, pomorskich zamkach, wielewskiej Kalwarii, o kościerskich jeziorach i łowionych w nich rakach, o zwyczajach pomorskich chłopów, ludowych przysłowiach i wreszcie o kapelanie z tegoż Zakładu, o którym obiecałem tu więcej powiedzieć. Ponadto do Redakcji „Dziś i Jutro” nadesłano z Kościerzyny jeszcze więcej tekstów, co o aktywności i umiejętnościach polonistycznych uczennic tej szkoły mówiło najlepiej. Szkoda więc, że w tym numerze wszystkie się nie zmieściły, bo można by się o przedwojennych kościerskich czasach i nauczaniu i wychowaniu w Zakładzie NMP Anielskiej jeszcze więcej dowiedzieć.

Ponieważ nie sposób ich wszystkich tutaj omówić, zresztą wstępnie zająłem się już tym w „Życiu Kaszub”³⁸, więc wybieram tylko opowiastkę o kapelanie Jakubie Żywickim, by pokazać nie tylko wzorcową sylwetkę tego księdza i pedagoga, ale także przedstawić jakim cieszył się autorytetem i estymą wśród uczennic i jak po zaborach wyglądało w tym Zakładzie wychowanie i kształcenie, co dopełnia i zamyka temat tej wypowiedzi.

Jeżeli należałoby cokolwiek wiedzieć o głównym bohaterze tej szkolnej opowieści, to przede wszystkim, że był Kaszubą pochodzącym z powiatu wejherowskiego, a konkretnie z miejscowości Reszki, gdzie urodził się 26 lipca 1859 roku. Jego rodzice dzierżawili tam majątek. W 1881 roku ukończył gimnazjum w Wejherowie, a potem studiował w Gryfii, Münster oraz w Seminarium Duchownym w Monachium, po ukończeniu którego i święceniach kapłańskich 25 lipca 1886 zdecydował się pracować jako katecheta i kapelan w Zakładzie NMP Anielskiej w Kościerzynie. I tak wytrwał tam do roku 1933. Po blisko pięćdziesięciu latach kapłańskiej i nauczycielskiej służby przeniósł się do Śliwic, pełniąc tam duszpasterską posługę i społecznie pracując. Jak bowiem czytamy w *Słowniku biograficznym kapłanów diecezji chełmińskiej...* ks. Henryka Mrossa, „kierował kursem dla młodych gospodyń wiejskich”. Zmarł 16 lutego 1939 w Śliwicach, ale pochowano go, bo zapewne wyraził taką wolę, w Kościerzynie. Wszak przebywał najdłużej w tym mieście, które wdzięczne za jego dokonania i zasługi nadało mu honorowe obywatelstwo. Jak natomiast wyglądało jego życie w żeńskim gimnazjum Zakładu, najlepiej i najwięcej możemy się dowiedzieć od

³⁸ Por. T. Linkner, *Z dawnych wypracowań*, „Życie Kaszub” 2007, nr 8, 9, 10, 11, 12.

uczennicy siódmej klasy, Genowefy Susz(rz)ynówniej³⁹, która tak trafnie to opisała, że dała nie tylko najlepszy dowód swych stylistycznych umiejętności, ale także literackich zdolności. Co prawda to tylko jedna z wielu impresji z egzystencji kościerskich pensjonarek, jak podaje tytuł *Z naszego życia*, ale zapewne z tych ważniejszych, jeżeli tyle poświęcono jej czasu i miejsca.

Jakub Żywicki, jako „Kapelan” kościerskiego Gimnazjum, pisany przez autorkę z szacunkiem wielką literą, został tu uchwycony trafnie i niczym kilkom pociągnięciami pędzla doskonale słowem opowiedziany. Nosił zielone okulary oraz czarny melonik i pomimo poważnego wieku – wszak w 1932 roku liczył już sobie ponad siedemdziesiąt lat – tryskał wprost energią, sypiąc przy tym żartami jak z rękawa. Profesjonalnie trudnił się w tym żeńskim gimnazjum katechezą. Ale nie tylko! Jak się okazuje, umiał naprawić szkolny dzwonek i radził sobie z elektryką, co w tamtych czasach znaczyło wiele. Miał tak praktyczny zmysł, że nie tylko udawało mu się naprawić zegarek, ale także fotograficzny aparat, kiedy pensjonarki wyruszały na wycieczkę. Bo przy okazji dowiadujemy się, jak prężnie działało w tym kościerskim gimnazjum krajoznawcze kółko, któremu być może przewodniczył właśnie ks. Żywicki, bo co raz organizował swoim podopiecznym wycieczkę, jak chociażby do Babiego Dołu, o czym już wcześniej pisała ośmioklasistka R. Nikiewiczówna⁴⁰. To jednak nie wszystko. Ks. Żywicki zajmował się także wypiekaniem ciastek i tortów, więc cukiernik był z niego nie lada, co dziewczętom łasym na słodczyce odpowiadało tym bardziej. Zresztą miał zawsze w kieszeni jakieś łakocie i nikomu ich nie żałował. Znał się także na szwajcarskiej robocie i reperował dziewczętom nawet obuwie. Kiedy natomiast któraś nie radziła sobie z fizyką czy łaciną, to jak najbardziej na jego skuteczną pomoc mogła też liczyć. Jak wobec tego można było księdza kapelana nie darzyć szczerym przyjaznym uczuciem?!

Jak natomiast oddano to w literackiej impresji, warto samemu przeczytać. Daję ją specjalnie w finale, by pełniąc rolę zakończenia, pozwala tym lepiej poznać ducha tego Zakładu, który prowadzony przez zakonnice budził autentyczne chęci do nauki i absolutnie nie przerażał, jak dzisiaj próbuje się to wmówić, indoktrynując poprzez publiczne media, że szkoły zakonne powinny się zlikwidować, i to używając do tego nawet profesorskich autorytetów, znających się np. na prawie, a nie na pedagogicznym temacie. Zresztą specjalnie korzysta się z usług znawców innych dziedzin nauki, by przykryć ich niespecjalistyczną wypowiedź naukowym tytułem, chociaż i on coraz mniej w naszej przedziwnej rzeczywistości cokolwiek znaczy. Wracając zaś do tematu, konkluzja z rozważań

³⁹ Ks. dr A. Liedtke podaje w *Historii Zakładu...* jej nazwisko jako Genowefa Surzynówna (s. 124).

⁴⁰ Nie udało się skonfrontować z podanym w *Historii Zakładu...* A. Liedtkego spisem uczennic, które ukończyły szkołę, bo to nazwisko tam nie istnieje, więc nie można podać pełnego imienia.

o tym kościerskim Zakładzie, prowadzonym przecież głównie przez zakonnice, może być tylko pozytywna, bo warto było chodzić do takiego gimnazjum!

Genka Susz(rz)ynówna⁴¹, uczennica klasy VII, Kościerzyna

Z NASZEGO ŻYCIA⁴²

Drrr – Drrr... Drrrrr...rrr...

Dalibóg, dzwonek się wściekł. – Dzwoni, dzwoni, dzwoni – Wczoraj ani rusz – uparł się – teraz od godziny wyprawia niemożliwe harce.

Horror! – Uciec gdzie, bo i moje nerwy zaczynają mu wtórować.

Gnam w te pędy ku sali, wtem ... trach – buch!

Ojoj! – moja głowa! Litości!

Trąc zbołałe miejsce, podnoszę oczy na drabinę, sprawczynię mego nieszczęsnego guza, gdyż zdaje mi się, że ktoś na niej siedzi.

Rzeczywiście. Ze szczytu jej błyskają ku mnie zielonkawę okulary, czarny melnik, wreszcie cała postać ks. Kapelana.

– Księżę Kapelanie – odzywam się cieniutkim głosem – to ks. Kapelan dzwonek naprawia? – a ja takiego guza zbiłam.

– Po co lecisz jak wichura? – a głowę, to masz tak twardą, że mało co a byłabyś przewróciła drabinę i mnie.

Sekunda, ks. Kapelan znajduje się już przy mnie.

Nagle... trzask drzewi, rumor, tupot nóg, krzyki... Chmara pensjonarek otacza momentalnie sędziwą postać staruszka.

– Ks. Kapelanie – ha – ks. Kapelan – ks. Kapelanie.

Wśród okrzyków radości zaczyna się ceremonia przywitania.

– Ach! – ks. Kapelanie – kłopot straszny! Trąba Jerychońska (nazwiska nadawane wszystkim uczennicom) poplamiała serwetkę, którą robiła mamusi na imieniny. Rozpacza. – Była już u Księdza kapelana, ale nie zastała. Tak dziś płakała.

A „Oxenfroschéowi” buzia cała spuchła, tak ją zęby bolą – o, niech ks. Kapelan patrzy.

– To przyjdźcie do mnie o szóstej. Coś się poradzi.

– Ks. Kapelanie, ks. Kapelanie – co mam robić? Popsuł mi się zegarek. Ksiądz tak ładnie naprawił „Aretusie”, to może i mnie... – przymila się słodko „Saxofon”.

⁴¹ Genowefa Surzynówna zdała egzamin dojrzałości i ukończyła szkołę w roku 1934 (A. Liedtke, *Historia Zakładu...*, s. 124).

⁴² G. Suszynówna, *Z naszego życia*, „Dziś i jutro” 1932, nr 4–5, s. 124–125.

– Patrzcie ją. Ona myśli, że założyłem warsztat. A dyć już przynieś ten swój „czasomierz”.

– Tak mnie głowa boli, a już nie mam tych proszków, które dostałam od księdza Kapelana.

– O, księżu Kapelanie, ja tak straszny mam apetyt – piszczy „Poezja” – a wie ks. Kapelan na co? – na te pyszne ciastka, które ks. Kapelan upiekł na wycieczkę. Ach, ślinka leci.

– To ty też „Poezjo” – przedrzeźnia Kapelan – umiesz myśleć o niepoetycznych rzeczach? – Jeżeli tak, to mam tu w kieszeni tabliczkę czekolady, podzielcie się.

Czekolada w triumfalnym marszu wędruje do dziurawej „pensjonarskiej kieszeni”... A tymczasem snują się wszystkie zmartwienia, smutki, skargi – dole i niedole świata pensjonarskiego...

A kochany nasz Ksiądz słucha... Wyblakłe, dobre oczy z miłością obejmują gromadę „oberwańców”, otwierających przed nim najskrytsze głębie serca swego. Od czasu do czasu rzuca pełne dowcipu słowa, które wywołują takie huragany śmiechu, że przerażone nauczycielki wybiegają ze swoich pokoi...

A gdy już przelały się wszystkie „ciężary” leżące na duszy, zaczyna Ksiądz opowiadać wesołe życie naszych poprzedniczek „niedoli”. W trakcie opowiadania poprawia raz po raz swój melonik, który czy to z żywej gestykulacji, czy też przy wspomnieniu chwil, wspólnie z swym panem przeżytych, skacze radośnie na głowie, to znów zsuwa się melancholijnie na oczy.

Przeraźliwy głos dzwonka. Równocześnie daje się słyszeć głos pani dyżurnej, nawołującej na silentium.

– Nie trzeba było dzwonka naprawiać, ks. Kapelanie – byłybyśmy mogły dłużej pogadać, a tak już trzeba nam iść.

I podczas gdy sędziwa postać staruszka znika za drzwiami, my gnamy na drugą „pogadankę” – co prawda, mniej przyjemną – na pogadankę z książką.

– Księżu Kapelanie, kochaniutki, proszę jeszcze otworzyć i poprawić nam elektryczność. Coś się zepsuło i nie możemy pisać ćwiczenia francuskiego – jutro będzie czwóra – Jakby zgadł, woła zafrasowana ośmioklasistka, jedna z „filarów”, stukając gwałtownie do drzwi.

– Nie zavrcaj mi głowy – ofuknął ks. Kapelan – muszę przecież powbijają gwoździe w obcasach „Rabinowi”, bo sobie zupełnie pięty poodbijała... niezdar! Nawet chodzić porządnie nie umie... gderał.

– Mój Boże, ks. Kapelanie! Tak się namęczyłam z tym zadaniem z fizyki i – ani rusz – mi do głowy nie włązi – woła któraś.

– To kijem popchnij – ale na niemądrą głowę to i kij nie pomoże – i machnął ręką z lekceważeniem. – A cóżeś spała w klasie, że nie wiesz, jak się zabrać do zadania?

– Nie spałam – proszę Księdza – płaczliwym głosem usprawiedliwia się delikwentka – tylko „Indianin” dał mi taką marną ściągę w klasie, że źle odpowiadałam i pani za karę kazała zrobić w domu.

– Gdzie ta desperatka z elektrycznością się podziela – wołajcie ją – komen-derował zacny staruszek. – Gdzie wam się elektryczność popsowała – pewnie w głowie? – żartował dobrodusznie.

– Nie – nie – w klasie! – Złociutki ks. Kapelanie, wołały zgodnym choć raz, chórem ósmaki, tańcząc wokoło księdza. – Już drabina przystawiona! – tylko wejść!

– Słuchaj! – wołał z najwyższego czubka drabiny – powiedz Trąbie Jerychońskiej, że znalazłem ostatni proszek od bólu głowy, niech przyjdzie i zażyje, a nie „buczy”, a z tym zębem nie ma co żartować – do dentysty trzeba iść i dać wyrwać, bo ja nie mam obczązków.

– Dzwonek na rekreację... Hałas, wrzask – nogi i języki w amerykańskim tempie pracują. Gromada rozczochranych czwartoklasistek obstała drabinę, tańcząc przy tym niesamowity produkt sztuki plastycznej...

– Księżę Kapelanie – jaki pyszny był ten tort, co ksiądz zrobił nam na wycieczkę – palce lizać! – rozkoszowała się – tylko okruchy zostały.

– A dla mnie nie wystarczyło – skarżyła się płaczliwie pulchniutka „Poezja” – dostała za to 3 ciasteczka – te, co ksiądz przy nas robił.

– Wynoście się smarkate – zabrzmiał głos tubalny z wysokości siódmej klasy – nie nudźcie księdza, bo musi nam jeszcze zadanie łańskie przejrzeć – trudne takie, że aż głowa trzeszczy.

– Ty uważaj lepiej na lekcjach, to ci potem nie będzie trzeszczało. Pewnie jo-jo było w robocie? – i spod okularów spogląda groźnie, ale śmieje się twarz dobrotliwie.

– Przynieście swój aparat, to poprawię, bo jutro na wycieczce może się znów popsuć, – a po dozorze niech przyjdą z tą fizyką – to przerobimy.

Ale jutro wycieczka na pewno – złoty, kochany, najlepszy księżę Kapelanie! – wołały jedna przez drugą. – I prosimy nie zapomnieć o sardynkach, czekoladzie, ciasteczkach i kawusi – krzyczały już biegnąc na dzwonek.

Bibliografia

Liedtke A., *Historia Zakładu NMP Anielskiej w Kościerzynie (1861–1936)*, Kościerzyna 1936.

Linkner T., *Śląski poeta na Kaszubach ks. Konstanty Damrot*, Pelplin 2011.

Linkner T., *Z dawnych wypracowań*, „Życie Kaszub” 2007, nr 8–12.

Lubiński C. (K. Damrot), *Listy z podróży odbytej przez Prusy Królewskie*, „Gazeta Toruńska” 1878, nr 278.

Lubiński C. (K. Damrot), *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich*, Gdańsk 1886.

Modrzejewski A., *Kościerzyna w procesie współczesnych przemian kulturowo-cywilizacyjnych*, Toruń 2005.

Mross H., *Słownik biograficzny kapłanów Diecezji Chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995.

Pałęcka P. (z Pawłowskich), *Kościerskie czasy szkolne. Urywek ze wspomnień z lat 1874-1881*, „Słowo Pomorskie” 1931, nr 102.

Słownik języka polskiego, t. 2, Warszawa 1979.

Suszyńska G., *Z naszego życia*, „Dziś i jutro” 1832, nr 4–5.

Streszczenie

Nauczanie i wychowanie dziewcząt w kościerskim zakładzie NMP Anielskiej

W tym Zakładzie kształciły się głównie córki ziemian pochodzące nie tylko z Kaszub i Pomorza. Pod zaborem pruskim były z tym kłopoty. W 1878 roku zakonnicom nie pozwolono prowadzić pensji i musiały opuścić Kościerzynę. Zakład przejęły osoby świeckie. Siostry odzyskały szkołę dopiero w roku 1931. Jak i czego uczono i jak wychowywano pensjonarki, o tym właśnie ten artykuł, oparty na ich wspomnieniach.

Summary

Teaching and education at the Angelic Virgin Mary school for girls in Kościerzyna

The majority of students at the school were daughters of landowners, and they came not only from Kashubia or Pomerania. Under Prussian rule there were problems with the school's activity. In 1878 nuns were forbidden to run a boarding school and they were forced to leave Kościerzyna. The school was taken over by lay people. The nuns regained the school only in 1931. The article is based on the memories of former students, and they are recalling what and how they were taught and how they were educated.